

# HELENA GOŁDA, Z DOMU KUBA

Nazywam się Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk. Moje nazwisko panieńskie brzmi Kopaczyńska.

Moją mamą jest Barbara Gołda-Kopaczyńska. Jej nazwisko panieńskie brzmi Gołda.

Moją babcią jest Helena Gołda. Jej nazwisko panieńskie brzmi Kuba.

Moją prababcią jest Antonina Kuba. Jej nazwisko panieńskie brzmi Lipska.

Choć dużo lepiej znam historię babci Anastazji – mamy mojego taty, to dziś chciałabym przywołać postać babci Heleny – mamy mojej mamy. Dlaczego? Właśnie dlatego, że wiem o niej o wiele mniej. W zasadzie, prawie nic. O jej istnieniu dowiedziałam się, kiedy... zmarła. Był 1978 rok. Miałam 5 lat. Rodzice powiedzieli, że jadą na pogrzeb babci Heleny (pewnie pomyślałam wtedy: a kto to taki?), a ja zostałam w tym czasie z drugą babcią w domu.

Moja mama niechętnie wraca pamięcią do przeszłości, szczególnie do przypadającego na czasy II wojny światowej dzieciństwa. Co więc wiem o babci?

Urodziła się 14 lipca 1904 roku w Dobrosławowie, niedaleko Puław, jako 14. dziecko dość zamożnych gospodarzy. Niemal całe jej rodzeństwo bardzo szybko zmarło. Zostali na świecie tylko trzej bracia i najmłodsza Helena. Musiała być wyjątkowa (Opiekuńcza? Zaradna? Odpowiedzialna? Pracowita?), skoro to właśnie ona, a nie żaden z braci, została na gospodarstwie i odziedziczyła cały majątek. Kiedy miała 19 lat, wyszła za mąż za piłsudczyka i legionistę Józefa Gołdę. Babcia prowadziła gospodarstwo, dziadek zajmował się handlem. Powodziło im się nieźle. Urodziła im się czwórka dzieci: Henryk, Janina, Tadeusz i Barbara (moja mama). II wojna światowa zniszczyła ich rodziny spokój. Front przetaczał się dosłownie przez obejście Gołdów. Niemcy wkraczali i wycofywali się. Wkraczali i wycofywali się Rosjanie. I tak po wielokroć. W 1941 roku folksdojcz z sąsiedztwa zabił dziadka, bo ten nie chciał oddać konia. Babcia została sama z czwórką dzieci. Mimo zakazów hodowała truskawki, które moja mama sprzedawała w Górze Puławskiej, i warzywa, którymi handlowała z Francuzami ze znajdującego się niedaleko obozu jenieckiego. W zamian dostawała czekoladę, czasem puszki i koce, z których szyła dzieciom ciepłe ubrania.

Przez wiele miesięcy, ryzykując życie całej rodziny, ukrywała na strychu sąsiada, który uciekł z robót w Niemczech.

W 1943 roku ponownie wyszła za mąż za młodszego o 10 lat Antoniego. Ten jednak zginął niewiele później...

Po wojnie babcia Helena wysłała dzieci do rodziny w Gdańsku, a sama odbudowała zrównane z ziemią gospodarstwo w Dobrosławowie. Dwa lata później niczego tam nie brakowało. Nawet okazałych krzaków pachnącego jaśminu.

Znając mamę, poznając historię babci Heleny, dziś wiem, że pochodzę z linii kobiet odważnych, stanowczych, zdecydowanych i bardzo samodzielnych. Czasem upartych. Zawsze lojalnych. Kierujących się własnymi zasadami. Wierzących głęboko w wyznawane przez siebie wartości. Pochodzę z kądzieli kobiet wolnych, idących pod prąd, niepoddających się społecznej presji. Świadczy o tym chociażby fakt, że już moja mama na

początku lat 60. nie zdecydowała się ani na ślub kościelny, ani na zmianę nazwiska, pozostawiając w pierwszym członie swoje nazwisko panieńskie. I dla mnie było oczywiste, kiedy wychodziłam za mąż, że połączę moje nazwisko panieńskie z nazwiskiem mojego męża.

Dlaczego? Ponieważ uważam, że kobieta pozbywając się panieńskiego nazwiska, pozbawia się części swojej tożsamości. A łącząc je z nazwiskiem męża – dodaje swojej historii nowy, pełniejszy kontekst. Kiedyś grafolog przyjrzał się mojemu podpisowi i zauważył, że pomiędzy Kopaczyńska a Moskaluk nie piszę zwyczajowej kreski, tylko stawiam kropkę. Tak, jakbym zamykała jeden etap i otwierała nowy, ale oba dopełniają się i determinują moją tożsamość.

Projekt „Nazwiska panieńskie” uważam za szczególnie istotny w naszym kręgu kulturowym, gdzie zarówno pamięć, jak i historia toczą się „po mieczu”, a zupełnie nie doceniamy roli kobiet. Znaczymy je datami wojen, chwalebnych bitew i bohaterskich śmieci. Napawają nas dumą (i słusznie!) wielkie czyny przodków, którzy walczyli za Ojczyznę. A co z przodkiniami? Wszak, podczas gdy nasi dziadkowie i pradziadkowie wyruszali na kolejne wojny i podpalali świat, nasze babki i prababki na miejscu walczyły o to, by – mimo biedy i wojennej zawieruchy – nie gasły domowe ogniska. To na ich barkach spoczywało nie tylko zapewnienie bytu rodzinom, ale także dbanie o „małe Ojczyzny”, pamięć o dziedzictwie rodzinnym, kulturowym, społecznym. Doceńmy to! Niech obok historii, punktem odniesienia – choć od czasu do czasu – będzie dla nas herstoria!

*Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk*